

01c
Warszawa 5 Lipca 1907 r.

JEDNODNIÓWKA

K-88/244
23.01/600,-

„JASKÓŁKA”

569/24 III



Z czym Niemcy przyszedli na kongres pokoju w Haadze.

LUDOŻERCY.

Do przeróżnych nazwisk, które
W różnych czasach nam dawano,
Dziś przybywa do kompletu
Ludożerców jeszcze miano.
W sądzie rzucił prokurator
Potępienia takie słowa,
I ma rację — bo czyż może
Łgać figura urzędowa!

Tak, jesteśmy ludożercy,
Kanibalski mamy narów,
Bośmy niegdyś w swoich dziejach
Jedli Turków i Tatarów.
I dość często się, niestety,
Dopuszczaliśmy tej zbrodni,
Kulturalny stary zachód
Od nawały broniąc wschodniej.

Tak, jesteśmy ludożercy,
Kanibalskie w nas zasady,
Bośmy Niemców nadgryzali
I Krzyżackie jedli gady.
Słusznie teraz, po stuleciach,
Spada na nas wybuch gniewu,
Bośmy siebie nie ustrzegli
Od germańskich fal zalewu.

Tak, jesteśmy ludożercy,
Najzupełniej słuszne zdanie;
Na swej skórze to stwierdzili
Starowiercy i Arjanie.
Ze swych krajów wypędzani
W prześladowań srogim czynie,
Cichą przystań tu znaleźli,
W ludożerczej tej krainie.

Tak, jesteśmy ludożercy,
Zgódźmy się ze sławą ową,
Bo Rusinów (vide Björnson)
Chcemy połknąć na surowo.
Ku Litwinom też się zwraca
Ludożercza nasza pałka,
Choćśmy ich przez pięć wieków
Nie nadgryzli ni kawałka.

Tak, jesteśmy ludożercy,
Nienażarci nigdy przytem,
Mimo tego wschód i zachód
Połknąłby nas z apetytem.
Gdy my jednak ludożercy,
Niechaj inni nam powiedzą:
Jakże nazwać takich, którzy
Ludożerców owych jedzą?

Przed Cytadłą.

— Idź pan! Tu nie wolno wchodzić.
— Ja muszę. Jestem redaktorem pisma humo-
rystycznego i chciałbym obejrzeć swoje przyszłe mie-
szkanie.

TEGI KRYTYK.

— „Warszawskij Dniownik” skrytykował me-
cenasa Pełpowskiego w sprawie Niemirowskiego.
Powiada, że źle mówił.

— Niech cię to nie kłopotuje. Gdyby „Dniow-
nik” choć w części tak źle pisał, jak Pełpowski mó-
wi, to byłby najmądrzszym pismem na świecie.

— Ale przecież „Dniownik” tak nie pisze?

— Dla tego też jest najgłupszym pismem na
świecie.

Do pewnego restauratora.

Że nie zapłacił Grün za obiady,
Zaskarżyć Grūna — policji rady.
Rada jest niezła, chociaż przewlekła
Lecz kto „powiestkę” znieśie do piekła?
Komu się z sądu uda ta próba,
Żeby się dostać do Belzebuba?
Komu też dusza w pięty nie spadnie,
Gdy Grūna w kotle zobaczy na dnie?
Żaden interes, szkoda na marki,
Niech Grün spoczywa w krainie siarki.

RAZEM.

— Żonusi, znów wyrwali rządowi 250,000 ru-
bli. Było to w Tyfli...

— Daj spokój; wychodzę, za godzinę wrócę,
przez ten czas więcej się tych napadów zbierze, to
mi razem opowiesz.

POCIĄGI KARNE.

— Jak ty sobie wyobrażasz pociągi karne?

— O, znam takie pociągi doskonale.

— Skąd?

— Alboż to ja nie wracam co niedziela z Ot-
wocka do Warszawy?

NOWINY

(od wieczora do rana).

— W Tyflisie staniały nagle papierowe pieniądze.
Prawdziwa trzyrublowka kosztuje rubla, pięćsetru-
blówkę dostać można za dwadzieścia pięć.

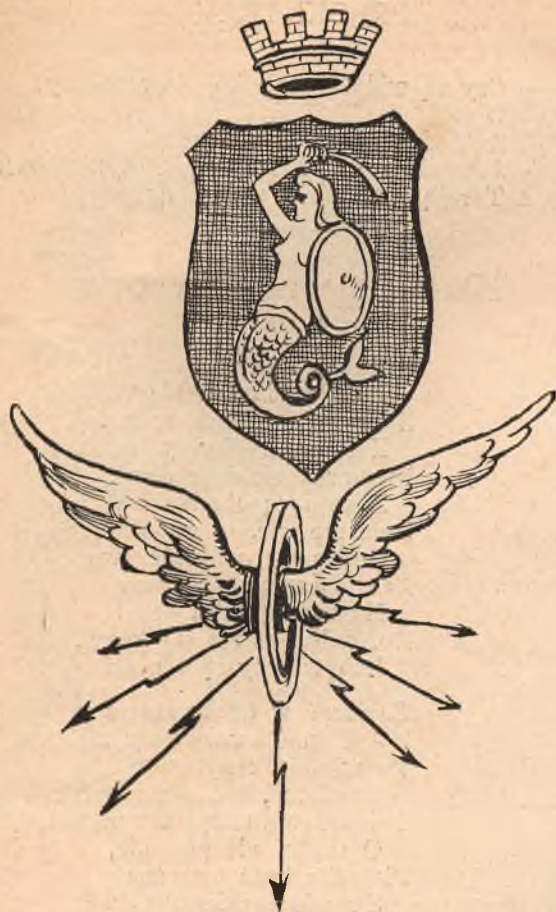
— Zegar na kolei Wiedeńskiej, który długi czas
stał, zabrał się naraz tak gwałtownie do chodzenia, że
zupełnie z dziury wyszedł.

— Przez ciąg miesiąca czerwca tramwaje elektry-
czne posunęły się o dwa cale naprzód.

— Około 18,000 polaków wyjechało w tych dniach
do wód niemieckich, ażeby wykazać przez to podłym
prusakom naszą pogardę.

— Wydzierżawienie opery warszawskiej okazało
się operetką; dyrekcja chciała odegrać tylko komedję,
ale niechcący zrobi się z tego dramat.





Tramwaje elektryczne umieścili na swoim gmachu powyższy znak, lecz najniewłaściwiej, należało bowiem umieścić

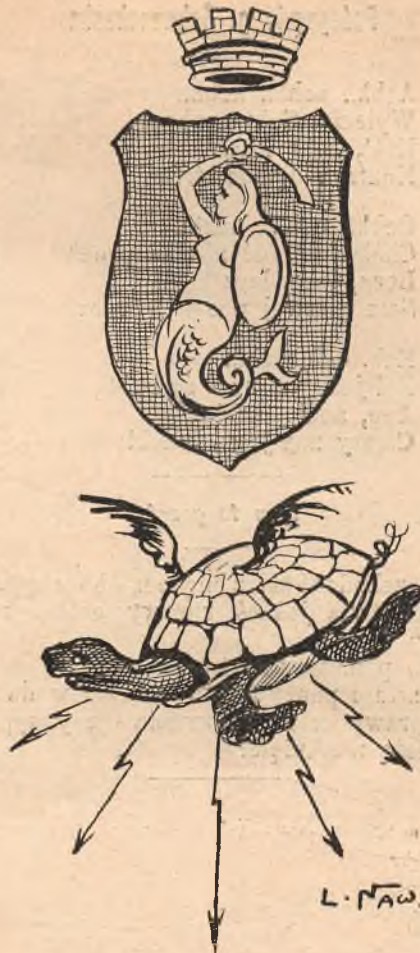
KONIEC STRAJKU.

Z nad Warty dzisiaj nad Wisłę znów
Smutna wieść leci,
Że Krzyżak, zbrojny od stóp do głów,
Zwyciężył dzieci.
Złamana strajku szkolnego moc,
Nie się już zrywa
I płaszcz krzyżacki, czarny jak noc,
Dziatwę okrywa.
Lecz spadkobiercy Piastowych soch
Wzmocnią się klęską,
Naprawdę Wiluś z Bülowem: „Hoch!”
Krzyczą zwycięsko.
Wątpliwej sławy zyskali błyszczy
Z gnębienia sierot,
Zasłynął Wiluś, krzyżacki mistrz,
Jako król Herod.

PO CZEM ON POZNAŁ?

— Same nieszczęścia mnie dziś spotkały. Służąca rzuciła obiad i uciekła, synek spadł ze stołu i potłukł się, a w dodatku ktoś drzwi nie zamknął i ukradli mi zupełnie nowy obrus.

— No, patrzcie państwo, to ja nie nie wiedziałam, że i pańska żona należy do uświadomionych kobiet.



taki znak.

TOPOLEW.

— Jak się ten zabójca Hercensztajna dziwnie nazywa: Topolew.

— A tak, dziwnie, bo właśnie może na sosnowym albo na lipowym drzewie zawisnąć.

„HAKOŁ”.

Hakoł, świstek żargonowy,
Niezbýt znany tu naokół,
W zachwyt wpada dziś niezdrowy,
Że zamknięty polski „Sokół”.

Oj, Hakole! Złe usługi
Żargonowej niesiesz rzeszy:
W Polsce żyjesz przez czas długi,
A nasz smutek ciebie cieszy.

Plujesz czelnie, pełen pychy,
Na podłogę w cudzym domu;
Wtedy tylko jesteś cichy,
Kiedy boisz się pogromu.

Lejąc z jadem nienawiści,
Żargonowe swe baj-baju,
Stwierdzasz dziś najoczywiściej,
Żeście obcy wciąż w tym kraju.

A choć zgola my nie dbamy
O wrzaskliwość twego tonu,
Nie dziw się, że nie kochamy
Ani ciebie, ni żargonu.

Pożegnania p. Schwanebacha.

Achl... ach!... ach!...
Wyleciał Schwanebach.
Któż, któż, któż
Kontroli będzie stróż!

Ochl... och!... och!...
Chciał zetrzeć nas na proch!
Lecz, lecz, lecz
Sam pierwszej poszedł precz.

Ech, ech, ech!...
Żal jemu, a nam śmiech!
Ach, ach!... ach!...
Cieszy nas jego krach!

Dom to grunt.

— Rozchodzę się z mężem, bo ciągle jest na mieście i załatwia jakieś sprawy celem ratowania ojczyzny.

— Co pani na tem traci?

— Żartuje pan? A kto załatwi w domu moje osobiste sprawy celem ratowania ojczyzny, które od kwartału leżą nietknięte?



Październikowiec. — Mam honor! przedstawić szanownej publiczności młodziutką woltyżerkę, pannę Dumę: skacze, tańczy, jeździ na koniu i wykonywa sztuki ekwilibrystyczne.

PRĘDKI TERMIN.

— Czy są widoki na pokój powszechny?
— O są!
— A kiedyż on może nastąpić?
— Jak się tylko Francja pobije z Niemcami,
Rosja z Turcją i Ameryka z Japonją.

Kuplety redaktora.

Redaktor, co w gazecie
Podaje zdarzeń bieg,
Zaprawdę, to dziś w świecie
Najnieszcześniejszy człek.
Niepewny siebie z miny,
Z kapiącą chadza łzą,
Dnia nie wie, ni godziny,
Gdy straci wolność swą.
Ach, czasy pełne grozy
Ma redaktorska brać:
No, dalej, marsz do kozy,
Lub trzy tysiące płac!

Co pisać w takim stanie,
Jak snuć swej pracy nić,
To wielkie zapytanie,
Hamleta „być — nie być.”
Tej sprawy tknąć nie można,
O tamtej nie pisz nic,
Pisarska brać ostrożna
Straciła całkiem Witz.
Gdy pióro zaś zahula,
Bo talent na to stać:
Redaktor, marsz do ula,
Lub trzy tysiące płac!

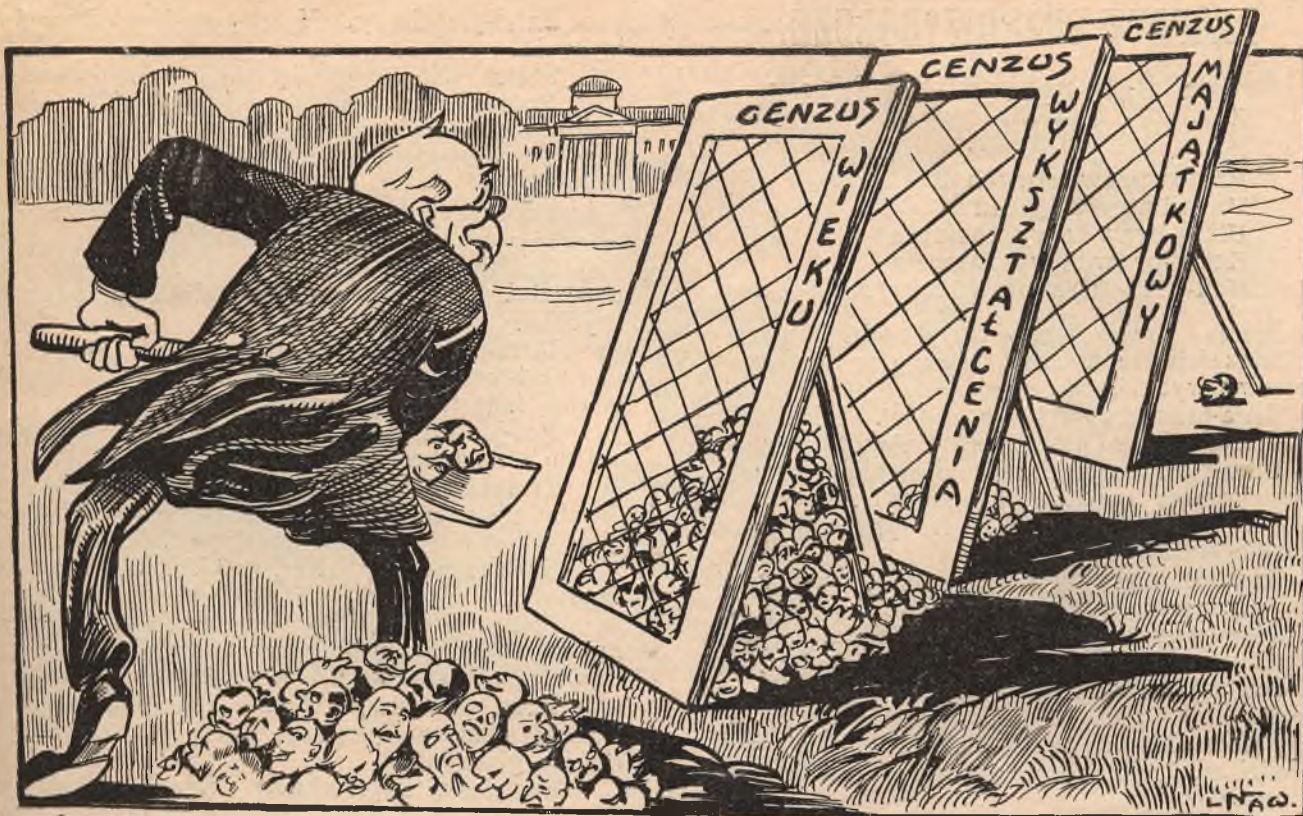
Publiczność robi kwasy,
Że treści w piśmie brak:
„Wszak macie wolność prasy,
Czemuż więc głądzić tak?”
Od starców i wyrostków
Moc płynie gorzkich słów:
„Czyż do złamanych mostków
Powracać chcecie znów?”
By wybrnąć z awantury,
Treść zechcesz w piśmie dać,
Wnet będzie: marsz do dziury,
Lub trzy tysiące płac!

Zakończył sny, marzenia
Realny życia bieg,
Własnego nawet cienia
Boi się dzisiaj człek.
Porzućmy wszelką złudę
I idealny prąd:
Najlepiej zamknąć budę
I skryć się w eichy ką.
Przepisy tkwią jak słupy,
Wciąż czegoś trza się bać,
Bo zaraz: marsz, do ciupy,
Lub trzy tysiące płac!

Patrz pan.

— Już trzeci polak zostaje u nas sędzią śledczym.

— Patrz pan, a Królestwo Polskie jakoś przez to nie wyleciało z zawias i trzyma się jeszcze kupy.



PRZESIEWANIE WYBORCÓW.

— Już dziesiątą kapotę zmieniam, a dopiero jeden wyborca się przesiał. Jak tak dalej pójdzie, to nie wielu ich będę miał.

NA „DACZĘ“.

Syta drzemki w fotelu,
Na swych sesjach bez celu,
Gdy reakcji kruk czarny znów kracze,
Rada państwa zgrzybiała,
Zbiór stuletnich bez mała,
Wyjechała na „daczę“.

Tam odetchnie po trudach,
Po posiedzeń swych nudach
I zaspane swe oczy tam przetrze,
Gdy wyniosą pachyły
Karty, kredki i stoły
Na ożywcze powietrze.

W listopadzie ponurym
Znów w półkole lub sznurem
W swoim Klubie szlacheckim zasiędzie,
I znów drzemać na nowo,
Wstawać, kiwać w takt głową
„Rada starać się” będzie.

Ze strajku „pudełkowego.”

— Mój drogi, jakim prawem strajkujący pracownicy żydowskich fakryk pudełek wpadali do zakładów i niszczyli właścicielom gotowy towar?

— Naiwny człowieku, alboż oni to robią prawem?

— A czem?

— Nogami, kochasiu, nogami.

Obrasta w pierze.

— Jakże się powodzi pańskiemu bratu?
— O, ten obrasta w pierze.
— Gdzie?
— W Cytadeli.

Brak stempla politycznego.

— Chodźcie do Władków?
— Nie wypada.
— Dla czego?
— U nich jeszcze ani razu nie było rewizji.

Afisz niedalekiej przyszłości.

Teatr Letni

dziś

ROMEO i JULJA

opera Ch. Gounoda.

Julja	p. Karaffa
Romeo	p. Kriwoszejew
Ojciec Julji	p. Herszelman

Partję innych osób, występujących w operze, odegra na klawirze solista orkiestry wojskowej.

Początek o g. 8-ej. Koniec o g. 8½.

Cena biletów zwykła.

KŁOPOTY PRZEDWYBORCZE.

Komedia „istinnoruska.”

OSOBY:

Prezes prawdziwych Rosjan
Prawdziwy rosjanin
Ultra-prawdziwy rosjanin
Extra-prawdziwy rosjanin
Non-plus-ultra prawdziwy rosjanin.

Prezes. Bracia istinnorusey! Dożyli my wreszcie szczęścia, że możemy ruskiego w deputaty od Warszawy wybrać.

Ultra-prawdziwy (*spluwa głośno*). Tfu!...

Prezes. Czego plujesz, brat? Taki ty patryjota?

Ultra-prawdziwy. Na siebie ja pluję, bo wczoraj patryjotyzmu ruskiego zapomniał i zamiast oczyszczonej polską wódkę pił. Dotąd mnie jeszcze w gardle piecze.

Extra-prawdziwy. Nietylko polska wódka piecze, ale wszystko polskie nam dosyć dopiekło.

Prawdziwy rosjanin. Rozrachujem my się tymi polaczkami w Dumie.

Non-plus-ultra-prawdziwy. Awtonomję im pokazem!

Prezes. Nu, ich w błoto!... A czytali wy co o ichniej awtonomji nasza prawdziwie ruska „Zanoza” napisała?

Wszyscy. Nie, nie czytali.

Prezes. Sławnie napisane. Ot, posłuchajcie: (*wyjmując z kieszeni № 1 wydawanego obecnie w Warszawie pisma humorystycznego „Zanoza” i czyta:*)

Autonomji dziś polacy
Dobijają się od nas,
Lecz gdy zjawią się kozacy,
Patrzysz: zapał polski zgasił.
Kiedy minie strach o skórę
I nahażkę schowa wróg,
Zaraz polak „wasy w górę”,
Znów odważnie robi huk.

Węgrzyna smakuje
I tak podśpiewuje:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Jeszcze wódka nie skwaśniała,
Póki my pijemy!

Wszyscy. Brawo! brawo!

Prawdziwy rosjanin. Zadał im pieprzu!

Ultra-prawdziwy. Dokazali my, że i u nas humor jest słowny.

Extra-prawdziwy. Dokażem, że i deputata wybierzem? Agapijew odmawia, jemu na konto konstytucji coś się śni.

Prawdziwy rosjanin. Żal! A profesor Kaźmin?

Extra-prawdziwy. Gdzie jemu teraz w deputaty iść, kiedy dochodne miejsce w ministerstwie finansów dostaje!

Ultra-prawdziwy. Żal! Bazinera by wziąć...

Prezes. Nu, ten już i do pilnowania gipsowych figur niezdolny. W głowie mu się ze wszystkim pomieszało i musiał, po słabości zdrowia, do dymisji iść.

Non-plus-ultra-prawdziwy. Czy z mundurem i pensją?

Prezes. Koniecznie. Jemu to się po czynu należy. On że rzeczywisty...

Ultra-prawdziwy. Żal! Rzeczywisty radca stanu i w głowie pomieszało się. Ot, takie czasy przyszły!

Extra-prawdziwy. Możeby profesora Dawydowa wybrać?

Prezes. No... jemu się też niezadługo pomiesza.

Prawdziwy rosjanin (*z gniewem*). Tak cóż my żadnego czorta nie znajdziem?

Ultra-prawdziwy. A redaktor *Warszawskiego Wiestnika*?

Prawdziwy rosjanin. Głupi ty, brat! Jego komorniki z Warszawy nie puszcza.

Non-plus-ultra-prawdziwy. Żal! Sławny mały, a codzień o nim w *Dniwniku* ogłaszają, że u niego licytacja.

Ultra-prawdziwy. Nu, czasy nastały, że i patryjotem na kresach nie warto być, kiedy jakiś tam komornik śmie licytacje ogłaszać.

Non-plus-ultra-prawdziwy. Żydom zaprzędani oni, to i robią, co żydy każą.

Prezes. Nu, nie, panowie, nie smućcie się... deputat się znajdzie, a główne to, czy znajdzie się tylu wyborczyków, żeby naszego deputa wybrali.

Ultra-prawdziwy. Nas, ruskich, dosyć w Warszawie.

Prezes. Ruskich to dosyć, no prawdziwych ruskich mało. Jedni liberałów udają, drudzy w paździenikowce poszli i nas niebardzo chcą znać.

Extra-prawdziwy. U mnie idea jest: karaimom, grekom i tatarom przykazać, żeby na prawdziwych ruskich głosowali.

Non-plus-ultra-prawdziwy. Karaimy pójda z nami, grekom, żeby poszli, powiemy, że rząd u nich za to wszystkie pantofle i gąbki wykupi, no tatarzy do czorta! Chitre oni i liberaly... w drugiej Dumie z polakami się wodzili.

Prezes. Bracia istinnorusey! Mnie też idea przyszła. Niech władza przykaże wszystkim ruskim, co w Prywiślinju służą, żeby oni na nas głosowali. Liberali, paździenikowiec-li wszystko równo... na prawdziwych ruskich głosuj.

Ultra-prawdziwy. Sławnie pomyslane! Tak i piszmy zaraz do Pitra.

Prezes. A kto nie usłucha, won ze służby!

Extra-prawdziwy. Ruskich praw jego pozbawić.

Non-plus-ultra-prawdziwy. I w tatarzy albo w polaki przemianować.

Wszyscy. Na wstyd jemu i karę! Ura!...

TROJKĄT MAŁŻEŃSKI?

Nawarzyła się w Niemczech znowu świeża zupa: Peters był przyjacielem nieboszczyka Kruppa, I to jak wyrzekł świadek, według wszystkich zdania, Przyjacielem nie duszy, ale od kochania. Zasię znowu mi w ucho szepece chochlik szelma: Krupp był „ami cochonem” gaduły Wilhelma. Więc się pytam, z mą myślą stając nie na froncie, Czy tu nie o małżeńskim jest mowa trójkacie? Zresztą się na złośliwość zupełnie nie silę. Chee Wiluś, to ja kwestję całkiem stawiam w tyle, Może Wiluś nie winien, mówiąc między nami, Boć to wszystko za jego działa się plecami.

BEZ FATYGI.

— Czytujesz „Nowe Wremja”?

— Po co? U nas w domu jest deńszczyk, co sobie codzień ze stróżem wymyśla, więc mam ten sam styl bez fatygi.



WYŚCIGI KONSTYTUCYJNE O NAGRODĘ III-ej Dumi.

SYLWETKI Z SĄDU

ze sprawy o zabójstwo w Banku Handlowym

Pan Prokurator.

O surowe kary wnosi,
Społeczeństwu rad udziela
I z pewnością siebie głosi,
Że brauning głośno strzela.

Lał frazesy szumne hojnie,
W krasomówczym będąc transie,
Teraz może spać spokojnie,
I rozmyślać o awansie.

A. Peptowski.

Ma rozgłosną mówcy sławę
I was siwy polonusa;
Nieraz wygrał taką sprawę,
Która była bardzo kusa.

Mowa jego żywa, cięta,
Od efektów tanich stroni;
Często on w niej, prócz klienta,
Jeszcze sławy kraju broni.

L. Papieski.

Gładko swe obrony snuje,
Z myślą bystrą, słowem ciętym;
Sędziom stale imponuje
Wielkoruskim swym akcentem.

Fizjognomję ma nie srogą,
Jasnowłosa, białolicę,
Patrzy wciąż, czy niema kogo
Wyciągnąć z pod szubienicy.

Adw. Ettinger.

Niezrównaną ma on swadę,
W sedno rzeczy łatwo wnika

I dowcipu swego szpadę
Zręcznie wsadza w przeciwnika.

Gładząc bujną blond czuprynę,
Bezlitośnie drwi i szydzi;
Prokurator kwaśną minę
Ma, gdy widzi w sali widzi.

Adw. Trejdosiewicz.

Adwokat to jeszcze młody,
Głośne sprawy bronić skory,
Przez protekcję, czy z urody
Wszedł pomiędzy matadory.

Że zdobędzie wkrótce sławę
Niezachwianie ja w to wierzę,
Bo za drobną nawet sprawę
Reklamują go w *Kurjerze*.

SAME ZDZIWIENIA.

— „Nowa Gazeta” dziwi się, że redaktor „Kijewlanina” Pichno zabawia się denuncjacją innych pism wobec władzy.

— Ja się dziwię, że „Nowa Gazeta” się dziwi, bo byłbym zdziwiony, gdyby Pichno inaczej postąpił.

Szczególny punkt widzenia.

— Czy Zarząd Sztuk Pięknych miał rację, że odmówił „Tygodnikowi Ilustrowanemu” prawa reprodukcji „Bitwy pod Grunwaldem?”

— Mój drogi, to sprawa trudna do rozstrzygnięcia, ale że się obecnie wogóle polakom wszystkiego odmawia, więc z tego punktu widzenia Zarząd Sztuk Pięknych miał rację!

Czyja wina?

Siedząc sobie w Hadze, od ojczyzny zdala,
Pan Martens profesor posłów Dumy wala,
Mówiąc, że ta Duma głupotą aż świeci,
Bo trzy czwarte posłów to analfabeci.
Oj, panie Martensie, drogi profesorze,
Jakże pan tak władzę swą szkalować może,
Bo czyż to wina, że w rosyjskim tłumie
Zaledwie malutki procent czytać umie?

Nasze smutki.

— Mamy nowy smutek. Ibsen przed czterdzie-
stu laty wyraził się źle o Polsce.

— Tak; Szekspir być może uczynił to samo
przed trzystu laty, a Sofokles na 450 lat przed Chry-
stusem; ale, stój, czego uciekasz?

— Nie zatrzymuj mnie. Biegnę do redakcji—
trzeba natychmiast przewertować Szekspira i Soko-
klesa.

POŚLAŃCY.

Posłańcy, wy się nie kłóćcie,
Prywatny to czy związkowy,
Pomnąc, że obu was w końcu,
Ten sam ucapi stójkowy.

Związkowy to czy prywatny,
Niech brat się z bratem nie wadzi,
Bo was, choć różnych,—do jednej
Policja dziury posadzi.

Jak na jakim polu.

— Podobno Moskwa ogromnie obecnie konku-
ruje z Łodzią.

— Jak na jakim polu, bo naprzykład na
punkcie głupoty strajkowej Łódź już dawno pobi-
ła Moskwę.

Łyżka dziegieciu.

Pisze Menszykow, jak to umie,
Subtelnie, niezem „miszka,”
Ze Koło Polskie w ruskiej Dumie
To była dziegieciu łyżka.
Ze dziegieć był, to każdy powie,
O to nie będzie sprzeczki,
Ale nie łyżka, Menszykowie,
Przeciwnie — całe becзки.
To tylko przyznaj, pustogłowy,
Co umiesz pisać wiechciem,
Ze nie posłowie polskiej mowy,
Tym wonnym byli dziegieciem.

Nic dziwnego, że wola.

— Co to teraz tak niebывale w pismach pusto?
— Bo redaktorzy wola, ażeby było pusto w pi-
smach, aniżeli w kabzie i pełno w lokalu redakcji
aniżeli w kozie.



W okiennym na Dziłki-Gass.

— Symcha, wy wiecie wszystko, to powiedzcie
mi, co znaczy: „komiwojażer“?

— To znaczy blagier, co ciągle tylko jeździ,
dużo gada i zachwala swój towar.

— A czy wy możecie mi wymienić jakiego ko-
miwojażera?

— Dlaczego nie? Naprzykład Wiluś w Berlinie.

— Wczoraj było 35 stopni gorąca.

— To ja czułem 50; mnie jest zawsze o 15
stopni cieplej, jak każdemu innemu.

— Dla czego wam jest o 15 stopni cieplej?

— Bo ja mieszkam od tygodnia na Pawiej ulicy
i potrzebuję dziesięć razy dziennie przejść koło tego,
tę, więzienia.

— Czytaliście żargonowego „Hakoła“? Dla cze-
go on nie chce, żeby były polskie Sokół? Ja my-
ślałem że trzy godziny i nie mogłem wymyśleć, co
mu to szkodzi?

— A może polacy zapomnieli prosić żargonow-
ców o pozwolenie na Sokółów?

— Wiecie, Jojne, wy jesteście wielki dyploma-
ta. Wy macie rację.

— Ja już dłużej tutaj z gorącości nie wytrzy-
mam, idę się przejść.

— Dokąd?

— Troszkę na Marszałkowską albo w Aleje.

— A czy wy już testament napisany macie?

— Oj, oj, od roku.

— To idźcie.

— W tej nowej Dumie, Puryszkiewicz może
być prezesem.

— Co to dla niego za interes jest? On zarobi
na tem najwyżej 250 rubli.

— Jakto?

— Prezes ma pensji na miesiąc 2500 rubli, a no-
wa Duma nie potrwa przecież dłużej, jak trzy dni.

RADA.

Myśl, co chcesz, na co masz gust,
Lecz nie puszczaj pary z ust,
Zamknij buzię, bo jak nie,
To napewno zamkną cię.